

11. Zawsze rano wyskakiwał po bułki ...

Poznałem go na Cyplu... Niemalą część *Cypla Czerniakowskiego* zajmuje Ośrodek Żeglarski²¹¹ Stołecznej Chorągwi ZHP. Od rzeki oddziela ów ośrodek wał przeciwpowodziowy, co niejako samo przez się oznacza, że położony jest nisko i ma się wrażenie, że stanowi swoistą nieckę terenową. W przeważającej części pokrywa ją trawa oraz liściasty starodrzew. W lecie może tu stanąć nawet kilkadziesiąt namiotów. Natomiast w północno-wschodniej części tej żeglarskiej stancyi istnieje stałe miejsce na stos ogniskowy oraz amfiteatralna widownia, mogąca pomieścić nawet kilkaset osób.

Tak się złożyło, że poznałem to urocze miejsce w roku 1986, kiedy prowadziłem ognisko podczas Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Seniorów Harcerskich. O mym udziale w tej imprezie wzmiankowałem obszerniej we wcześniejszym opowiadaniu pod tytułem *No, no...*²¹².

Zawsze w czerwcu mój krąg *Z Tumskiego Wzgórza* urządzał własne ognisko, a że komendant Maciek Zaborowski miał wille na skraju *akademickiego* Bemowa, sąsiadującego z lasem, to ostatnio ogniska odbywały się właśnie w tym lesie-parku. Wydawało się, że to miejsce wymarzone dla ogniska. Jednakże – wbrew pozorom – nie było ono dla nas najlepsze, bo odległe od centrum, nawiedzane przez uciążliwe komary oraz spacerowiczów z psami a do tego narażone na ogromny hałas startujących na zachód z bliźutkiego lotniska śmigłowców i samolotów. Jakoś tam wytrzymaaliśmy, ale były kłopoty, które osobiście – jako *zapiewajło* – odczuwałem szczególnie dotkliwie.

Nic dziwnego, że kiedy tylko zastąpiłem Maćka w roli komendanta kręgu, to korzystając z tego, że znałem leżącą omal w centrum miasta stanicę na *Cyplu*, tam właśnie w roku 1998 urządziłem ognisko. Najtrudniej pierwszy raz przetrzeć formalne ścieżki i wyjednać zgodę Komendanta Chorągwi i Komendanta Ośrodka a potem to już leci i z czasem można się nawet powoływać na swoiste *zasiedzenie*, czyli na *tradycję*.

²¹¹ Obecnie, formalnie nazywa się: *Ośrodek Specjalności*.

²¹² Opowiadanie nr 94 a, VII części *Meldunków z ostatniej linii frontu*.

W każdym razie wszystkie następne doroczne ogniska tam właśnie miały miejsce, czyli do dziś było ich już dziesięć. W roku 1999 namówiłem Radę Kręgu, aby z okazji XX-lecia kręgu zaprosić na ognisko bratnie kręgi a przede wszystkim wielki i ważny krąg *Mokotów*.

Oczywiście - jak zwykle w podobnych przypadkach - grałem i śpiewałem. Wśród *mokotowian* zwracał uwagę pewien podharc mistrz z przewieszoną przez ramię sztywną brezentową torbę, typową dla zawodowych fotoreporterów. Był mniej więcej o dziesięć lat ode mnie młodszy. Intensywnie fotografował to nasze dość skromne ognisko.

Nie dość na tym. Jak po ognisku zauważyła moja żona, nie tylko zabawiał się w fotoreportera, ale także chętnie śpiewał i wyróżniał się wśród obecnych instruktorów wyjątkowo pięknym, tenorowym głosem. Jako autora piosenek spostrzeżenie Giny bardzo mnie zainteresowało i koniecznie starałem się dowiedzieć, jak się nazywa. Niestety, jak to ja, nie dowiedziałem się precyzyjnie dość dziwnego nazwiska i dłuższy czas dla własnych celów nazywałem go uparcie **Człapą**, choć w rzeczywistości nazywał się: Andrzej **Ćłapa**, a do człapiącego staruszka absolutnie nie był podobny. Przeciwnie, charakteryzowała go witalność, ruchliwość i sprawne przemieszczanie się z miejsca na miejsce. W drugą środę września 1999 roku Andrzej Ćłapa zjawił się na pierwszej powakacyjnej zbiórce mego kręgu z al-



Ognisko na Cyplu Czerniakowskim. 1999.

Fot. Andrzej Ćłapa

bumem zawierającym fotografie z czerwcowego ogniska, który osobiście uzupełniłem scenariuszem, pismem zapraszającym oraz tekstami kupletów. Dzięki temu wiemy np., że stos rozpałał i gawędę wygłosił ówczesny Wiceprzewodniczący Krajowej Rady Seniorów ZHP a zarazem Przewodniczący Rady Seniorów Głównej Kwatery ZHP hm. Andrzej Borodzik. Wiemy też, że prowadzącym ognisko był hm. Maciek Zaborowski a strażnikami ognia harcmistrzowie Bogusia Matusewicz i Tadeusz Persak. Pokazując kilka fotografii Andrzeja Cłapy ze wspomnianego albumu, może przytoczę też żartobliwe kuplety, które prezentował przebrany za babę hm. Janek Dunin-Mieczyniński, a które wszyscy gremialnie wspomagali w refrenie:

**1. Krąg nasz zimą już uchwalili,
że ognisko będzie palił.
Zaś pomysł ogniska tego
był u Janka Chojnackiego.**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
był u Janka Chojnackiego.*

**2. Lecz zimą było zbyt śliśko,
żeby urządzić ognisko,
jesienią deszcze padały,
wiosną straszne wichry wiały.**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
wiosną straszne wichry wiały.*

**3. Tylko lato to jest pora
znakomita dla seniora,
przeło w czerwcu się zbieramy
i ognisko rozpalamy!**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
i ognisko rozpalamy!*

**4. Że na Cyplu nasza schadzka,
to zasługa druha Jacka,
terenu tego dziedzica
imć harcmistrza Bobowicza!**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
imć harcmistrza Bobowicza!*

**5. Wszystkich miłych gości
powitajmy w kolejności.
Najpierw mamy na uwadze
wszystkie tu przybyte władze !**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
wszystkie tu przybyte władze!*



Janek Dunin- Mieczyniński w chuście i spódnicy mojej żony, czyli przebrany za babę, wyśpiewuje swe kuplety. Foto A. Cłapa

**6. Główną Kwaterę witamy,
bo ta często bywa z nami
w osobie *supermłodzika*
imć harcmistrza Borodzika!**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
imć harcmistrza Borodzika!*

**7. Teraz pienia i muzyka
dla żeglarza Kowalczyka,
Z woli ludu harcerskiego
Komendanta Stołecznego.**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
Komendanta Stołecznego.*

**8. Witaj Grzesiu nasz jedyny!
-wołamy tu płockie syny.
Wybiłeś się nieźle – owszem –
bo dowodzisz już Mazowszem.**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
bo dowodzisz już Mazowszem.*

**9. Witamy też bratnie kręgi,
dowód seniorskiej potęgi !
Resztę gości też witamy,
do zabawy zapraszamy !**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
do zabawy zapraszamy !*

**10. Przy ognisku siedząc kołem
zaśpiewajmy wszyscy społem.
Niech przy ogniu tym zagości
pieśń harcerska z lat młodości !**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
pieśń harcerska z lat młodości !*

**11. Wnet się miły nastrój stworzy,
wszak to bawią się seniorzy !
Będą grali i śpiewali,
dawne czasy wspominali.**

*- Trudno ucha-cha, trudno,
dawne czasy wspominali.*

Razem na Westerplatte... W

czasie wakacji tego roku zostałem zaskoczony bezprecedensowym wydarzeniem, a mianowicie działający w Gdańsku, pod przewodem znakomitego hm. Sylwestra Głapiaka, krąg Ko-



To słabe technicznie moje zdjęcie Andrzeja Cłapy, jest jednak charakterystyczne dla jego sylwetki



Bohater pierwszej zwrotki
Kupletów - Komendant Kręgu,
z żoną Longiną.
Fot. Andrzej Cłapa

rzenie - jako organizator VIII Krajowego Zjazdu Seniorów ZHP WESTERPLATTE '99 - zwrócił się do mnie z propozycją przygotowania wieczoru autorskiego. Mają bowiem ambicję - po raz pierwszy w historii zjazdów - umieścić oficjalnie w programie tego rodzaju kulturalne zamierzenie. Zaś zwracając się do mnie mieli na względzie fakt, że między innymi tworzyłem piosenki i wiersze studiując w latach 1946 - 1950 na Politechnice Gdańskiej. Propozycję przyjąłem z satysfakcją i natychmiast pomyślałem o namówieniu do pomocy w śpiewaniu i czytaniu wierszy dwóch osób: Andrzeja Cłapy, jako śpiewaka i Maryli Grabdy z Katowic, jako recytatorki wierszy. Jeżeli ktoś czytał me wcześniejsze opowiadanie pt.: *Dziś nad Lednicą złote skry*, ten wie, że podczas zlotu skautów Europy Środkowo-Wschodniej SAN '99 właśnie nieznaną mi wówczas drużyna Maryla - podczas porannego spaceru obozową alejką - zaczęła nagle recytować z pamięci wiersze z mego tomiku, który jej wczoraj pod wieczór wypożyczyłem. Oniemiałem wówczas z wrażenia i autorskiej próżności! Czyż mogłem z tych obydwu osób nie skorzystać? Na szczęście nie musiałem ich zbyt długo namawiać, a z Andrzejem spotkałem się wkrótce u mnie w domu, aby nauczyć się śpiewać w duecie mej piosenki morskiej ***Niesie nas wiatr w słoneczny, dobry dzień...***

Ja śpiewałem canto zawsze sam, aby słowa docierały do słuchaczy najbardziej wyraziście, a na dwa głosy wykonywaliśmy refren. Dla tej piosenki było to wykonanie przełomowe. Od tamtego oliwskiego zaśpiewania piosenka stała się wręcz przebojem w środowisku seniorów i starszyny harcerskiej. Była

potem tak właśnie śpiewana na następnych zjazdach a także podczas tzw. rajdów, ognisk i kominków - proszono o nią wszędzie tam, gdzie akurat byliśmy z Andrzejem.



Andrzej Cłapa występuje w Auli AWF w Oliwie. Przy stoliku siedzi autor. Zwracają uwagę typowe elementy wyposażenia dydaktycznego uczelni. Fot. M.

Ogórkiewicz

Mój wieczór w Oliwie nabrał nieoczekiwanie większego znaczenia niż przypuszczałem, bo oprócz kilkuset uczestników zjazdu w auli znalazł się Prezydent Międzynarodowej Gildy Skautowej Niels Rosenborn z małżonką oraz przewodnicząca ZHP hm. Maria Hrabowska. A co mnie jeszcze zdziwiło? To, że Duńczyk i jego żona obecni byli od początku do końca, choć moich tekstów na pewno nie rozumieli a również Druhna Hrabowska doczekała finału spektaklu..

Do szczególnych punktów programu należały gdańskie oraz harcerskie wiersze, takie jak : *Bursztyny, Przystanek w Oliwie, Lidka i kotysanka Dunajewskiego, O dwa nieba i słońce, Ogni-sko, Pamiątkowa fotografia, To nie sen, to nie ja; Bracia skauci, Warta* oraz piosenki: *Niesie nas wiatr w słoneczny, dobry dzień;*



Od lewej: Zadowoleni: Andrzej Ciapa, Maryla Grabda oraz autor - już po udanym występie w auli AWF w Oliwie. Zdjęcie wykonane na Westerplatte pod koniec VIII Zjazdu.
Fot. A. Ciapa.

Pójdźmy przy sobocie nad brzegiem Motławy, Na straży Bałtyku; Bądź z nami w ten wieczór, Bywa taki czas itp. Były też najcenniejsze wiersze liryczne, które związkiem z harcerstwem miały wyłącznie poprzez osobę autora. W każdym razie wdzięczny byłem Maryli i Andrzejowi za odwagę

estradową i przyjazne zaprezentowanie niektórych moich utworów.

Jesteśmy obaj nad Lednicą... Występ w Gdańsku bardzo nas z Andrzejem zbliżył i – co charakterystyczne – potem często podczas zjazdów i konferencji w kraju i zagranicą chętnie zajmowaliśmy wspólną kwaterę i wspólnie śpiewaliśmy. Następne śpiewanie miało miejsce na Zlocie ZHP Gniezno 2000. Tu Andrzej mi pomagał głównie w nauczaniu nowej piosenki *Dziś nad Lednicą złote skry* oraz drugiej, napisanej z myślą o harcerzach *aż za bardzo dorostych!* Napisanie tej ostatniej było dość trudne, bo trzeba było ważyć słowa tak, aby wyrazić odczucia



U stóp katedry, podczas apelu pożegnalnego 400 seniorów Złotu ZHP Gniezno 2000, śpiewamy z Andrzejem moją najnowszą piosenkę, przeznaczoną dla seniorów. Obok nas obożny Złazu Ryszard Dubisz. Fot. M. Ogórkiewicz

trzeciego wieku a jednocześnie – broń Boże - nie urazić środowiska. A oto piosenka:

1. Harcerskich seniorów spotkanie pieśnią zacznijmy wraz!
Zawsze nas zbliża to śpiewanie, każdy ożywia złąz.

**R. Z piosenką na ustach idziemy w złotej jesieni dni.
Z harcerskich przeżyć wciąż czerpiemy radość i siłę i dobre sny.**

2. Niech nas ta piosenka poniesie aż do młodzińczych lat,
tam gdzie przy ogniu w ciemnym lesie pierwszy skautowy ślad.

3. Jak dobrze, gdy druwny, druhowie, mocny zwiążemy krag.
Czyńmy, co serce nam podpowie i ciepło bratnich rąk!

W powrotnej drodze w autobusie, którym wracali seniorzy z Warszawy, piosenka tak się już zadomowiła, że podczas wymiany koła w polu, wręcz spontanicznie i z zapalem została odśpiewana pod przewodnictwem druha Borodzika. Podczas tej jazdy zdziwiło mnie, że Andrzej Cłapa nie okupuje fotela lecz wiecznie wędruje po autobusie i co najwyżej przysiadła na chwilę wdając

się w rozmowę z coraz to innym pasażerem. Tym razem jednak nie zagadnąłem go o przyczynę takiego sposobu bycia.

Autobusem do Budapesztu... Bodajże na przełomie roku 2000/20001 roku zacząłem się spotykać z Andrzejem co poniedziałek w Głównej Kwaterze ZHP, ponieważ zostałem członkiem Krajowej Rady Harcerskich Kręgów Seniorów, a Cłapa już wcześniej działał w owej radzie. Głównie zajmował się fotograficznym dokumentowaniem zdarzeń ogólnokrajowych w środowisku seniorów. Wówczas zaprzętało go również trudne logistycznie przygotowanie wyprawy polskiej delegacji do Budapesztu w czerwcu 2001 roku.

Wspominam o tej wyprawie głównie poprzez pewien akt braterstwa ze strony naszego lidera, hm. Andrzeja Borodzika. Otóż, zamiast egoistycznie wykorzystać kilka miejsc fundowanych przez organizatorów i ZHP, zaproponował podzielenie przyznanych środków między znacznie większą ilość osób, aby mogły one – jedynie za pewną dopłatą – wziąć udział w tej dość kosztownej wyprawie. W rezultacie brały w niej udział - jak nigdy - aż 23 osoby z Polski, co pozwoliło na dobitne zaznaczenie naszej obecności zarówno w posiedzeniach plenarnych, jak i w spotkaniach panelowych oraz podczas imprez typu ogniskowego.

Andrzej Cłapa był wówczas wytypowany do załatwiania spraw związanych z autokarem, z wymianą pieniędzy, z odbiorem w Warszawie jadących z nam i Litwinów i Łotyszy. Powierzono mu to zadanie, bo od pewnego czasu wyjeżdżał prywatnie z grupą przyjaciół do Norwegii i nabrał doświadczenia w załatwianiu spraw podobnego rodzaju.

Z dnia naszego wyjazdu do Budapesztu (z noclegiem w Górskim Ośrodku ZHP na Głodówce k. Zakopanego) pamiętam, że jeździł własnym samochodem odbierać przybyszów *przybyłych ze Żmudzi*, że zaszły jakieś nieporozumienia i przybysze wysiedli bodaj zamiast na dworcu Wschodnim, na Zachodnim. Nie było jeszcze wtedy telefonów komórkowych, więc powstały kłopoty z nawiązaniem kontaktu telefonicznego między przyjeżdżną grupą i Andrzejem będącym już *w terenie*. Ten zaś najpierw czekał nadaremnie, a potem jeździł zdenerwowany po różnych dworcach i pomiędzy dworcami a Główną Kwaterą. Wreszcie jakoś udało mu się odnaleźć *zgubę* i przywiózł gości do naszej sie-

dziby przy ulicy Konopnickiej, gdzie poczęstowaliśmy ich herbatą i kanapkami.

Kiedy wówczas zagadnąłem kogoś z Rady, że trzeba będzie wyrównać straty Andrzejowi z powodu zbędnych jazd po Warszawie, dowiedziałem się, że dla Andrzeja te wydatki, to podobno pestka, bo jest dość zamożny, jeździ na zagraniczne wycieczki, posiada piękne mieszkanie i dobry samochód, ponieważ odziedziczył spadek po przedwojennej, wielkiej polskiej gwiazdzie filmowej i teatralnej, Jadwidze Smosarskiej, która w 1939 roku znalazła się w USA i powróciła do kraju w roku 1970. Kochani, aż wstyd pomyśleć, ale jestem już takim dinozaurem, że przed wojną legalnie (lub półlegalnie - ze względu na młody wiek) oglądałem ją z zachwytem np. na takich filmach jak: *Tredowata*, *Jadzia*, czy *Barbara Radziwiłłówna*.

Później, kiedy już byłem z Andrzejem na stopie przyjacielskiej sam się chwalił rodzinnymi związkami z tą sławną aktorką, co po jej śmierci spowodowało przede wszystkim jego aktywny udział w Społecznym Komitecie Opieki nad Starymi Powązkami i bliską znajomość z Jerzym Waldorffem. Tak, tym się chwalił i to nie raz. Opowiadał też z przyjemnością o swych wyprawach w gronie przyjaciół do krajów skandynawskich i pokazywał liczne, piękne zdjęcia z tych wypraw. Zaczęły się przygotowania do wyjazdu. Andrzej Borodzik uzupełnił podstawkę do wielkiej świecy tzw. *Papieskiej*, którą ofiarował Wacław Milke, ja zaś skorzystałem z nadesłanego przez Austriaków śpiewnika *EUROPA SINGT* i przełożyłem hymn ISGF, czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia (dorosłych) Skautów i Przewodniczek.

Zdażyłem jeszcze przed wyjazdem do Budapesztu nagrać ten hymn na taśmę z polskimi słowami oraz wydrukować w takiej ilości, że starczyło nie tylko dla Polaków, ale także dla Litwinów i Łotyszów. Był to - jak się w rezultacie okazało - cenny pomysł, bo jazda była długa a autokar posiadał nagłośnienie. Po prostu tyle razy Andrzej puszczał taśmę oraz intonował piosenkę, że nauczyli się jej nawet nieznający naszego języka pasażerowie z Rygi i Kowna ! A oto owa międzynarodowa pieśń seniorów skautowych w moim dość swobodnym polskim przekładzie:

Hymn ISGF

1. Skauting dorosłych to zacyz ruch,
bo każda drużna, każdy druh,
bardziej przyjaznym chce uczynić świat,
własnych unikać wad.

R. *Baden Povella szlachetna myśl
jest równie krzepiąca dziś,
gdy oprócz ciepła i bratnich rąk
pogodę wciąż zapewnia nam harcerski krąg !*

2. Dążąc wciąż naprzód, nawet wśród burz,
drugiemu wciąż pomocą służ
i dziękuj Stwórcy za przyrody czar,
bezbrzeżny Niebios dar.

R. *Baden Povella szlachetna myśl
jest równie krzepiąca dziś ...*

3. Połączmy dłonie w braterski spłot,
na horyzoncie nowy złot.
Dzisiaj już wiemy, bez daremnych słów,
Wspaniale będzie znów !

R. *Baden Povella szlachetna myśl
jest równie krzepiąca dziś ...*



Okładka śpiewnika



Płocka „Świeca papieska”
na Budapeszt. Fot. A.C.

Do ośrodka na Głodówce w Zakopanem a potem do Budapesztu dotarliśmy bez najmniejszych przeszkód i bez tarapatów granicznych. Świeca – jak się okazało – została przyjęta przez prezydium konferencji z należytą atencją a nauka hymnu ISGF bardzo się przydała. Świecka uroczystość inauguracyjna konferencji odbyła się nowym i nowoczesnym kościele, którego szczególną cechą było założenie na trójkącie.

Kiedy kilkaset osób z różnych krajów Europy wypełniło wnętrze i wszyscy zapalili otrzymane wcześniej świece, nagle – bez jakiegokolwiek zapowiedzi – z organów usłyszeliśmy melodię hymnu, który ćwiczyliśmy w autobusie. Widocznie żadna inna delegacja krajowa czegoś takiego nie robiła, bo tylko my, razem z Litwinami i Łotyszami, natychmiast spontanicznie wstaliśmy i ku zaskoczeniu innych delegacji kościół wypełniła śpiewana po polsku, wprawnie i głośno, pieśń ISGF. Był to niewątpliwie sukces i efekt uporczywości Andrzeja Cłapy w nauczaniu pieśni w czasie długiej drogi.



Śpiewamy hymn ISGF w kościele w Budapeszcie. Fot. Andrzej Ciapa

Organizatorzy, już w recepcji, zaopatrzyli wszystkich uczestników w białe chusty i wciąż w nich paradowaliśmy. Andrzejek był tu znowu w ciągłym ruchu, wiecznie rozmawiał z kimś z naszej delegacji, a częściej

nawet był zaczepiany przez skautki lub skautów z innych krajów, ponieważ był już wcześniej na podobnym spotkaniu w Grossarl w Austrii i tam dał się poznać jako dobry fotograf i solidny facet, który po powrocie do Warszawy rzeczywiście porzysłał obiecane zdjęcia.

Braliśmy też aktywny udział we wszystkich punktach programu konferencji, której jednym z oficjalnych języków był niemiecki. Rej w kilkuosobowej oficjalnej delegacji ZHP wodziła niezwykle sympatyczna druhna, hm. Teresa Tarkowska-Dudek,



Andrzej Ciapa w Budapeszcie – pierwszy z lewej).
Foto J.Ch.

poliglotka, pełniąca funkcje komisarza zagranicznego ZHP. Posiadała już wówczas rozległe znajomości w europejskich władzach ISGF (a bodaj nawet aspirowała do tych władz) i znakomicie nas reprezentowała. Natomiast, jeśli chodzi o mnie, to nader aktywnie wysilałem swój niemiecki w wielu rozmowach kularowych, a w szczególności w czasie jednego z paneli, który obradował pod hasłem: *Przyszłość skautingu*. Odważnie pierwszy zabrałem głos w dyskusji a poszło mi zupełnie nieźle, bo posługując się niezbyt

bogatym zasobem słów starałem się formułować myśli w najprostszy sposób. O dziwo - jak się przekonałem - sprzyjało to akurat jednoznaczności określeń i sile wyrazu zdań w tym międzynarodowym towarzystwie o niekiedy podobnie słabej znajomości języka. Moją główną tezą było dowodzenie, że wobec burzliwego rozwoju cywilizacji, a szczególnie cyberprzestrzeni, skauting będzie się kurczył i przemieniał w elitarną enklawę, której hasłem będzie: *Tylko u nas spędzisz trzy tygodnie w cudownym świecie, bez radia, telefonu komórkowego, komputera*



Budapeszt 2001. Tu Andrzej uwiecznił jedną z atrakcyjniejszych, obcych uczestniczek konferencji



Większość polskiej delegacji przed koncertem dla innych uczestników Konferencji ISGF w Budapeszcie

Fotografował Andrzej Ciapa.

i samochodu...

Siłą polskiej grupy było przede wszystkim prezentowanie naszych popularnych piosenek harcerskich i ludowych, czemu sprzyjała liczebność delegacji i posiadanie, oprócz mnie, innej osoby grającej na akordeonie, a mianowicie hm. Danuty Bobek z Krakowa. Pamiętam, że poza ogólnym spektaklem stanowiącym prezentację narodów, bodaj - jako jedyni - zorganizowaliśmy specjalny, polski koncert. Andrzej Cłapa zawsze mi towarzyszył w aranżowaniu śpiewania, sam śpiewał najmocniej i najpiękniej. Przy tym moim solowym popisem była zawsze melodia *Bądź z nami w ten wieczór*, a naszym wspólnym i koronnym duet w piosence: *Płyniemy w świat...*

Bardzo mnie początkowo dziwiło, że wśród uczestników europejskiej konferencji znajdowały się grupy Arabów, Turków i innych nieco egzotycznych nacji, ale wkrótce dowiedziałem się, że to są wszystko reprezentanci jednego skautingu, a mianowicie skautingu niemieckiego! Było to naturalne wobec potężnej, wielonarodowej emigracji zarobkowej egzystującej od lat w Republice Federalnej Niemiec oraz wobec idei braterstwa, która jest wpisana w kardynalne zasady naszej światowej organizacji.



Jedno z popisowych zdjęć Andrzeja Cłapy. Od lewej harmistrzowie: Andrzej Miłkowski, Bogdan Radys, Sylwester Glapiak.

Razem na innych złazach... Po wieczorze autorskim w Oliwie, potem wspólnym śpiewaniu w Gnieźnie i w Budapeszcie, przyjacielskie zbliżenie z Andrzejem Cłapą wzmocnił jeszcze wspólny pobyt na X złazie w Lublinie, w sierpniu 2001 roku. Tu znowu wspólnie kwaterowaliśmy i wymienialiśmy doświadczenia życiowe oraz poglądy. W stosunku do niego byłem pod względem wieku i kondycji fizycznej na znacznie gorszej pozycji. W autobusach omal organicznie dażyłem do siedzenia, a nie tak jak on, do stania lub chodzenia po drgającej podłodze.

Kiedy natomiast rano i wieczorem karmiłem się lekarstwami na nadciśnienie, on dawał głośno do zrozumienia, że żadnych medykamentów nie stosuje, wręcz nie wie, co to znaczy chodzenie do lekarza i że wystarczą mu spacerzy oraz racjonalne odżywianie.

Miał dość krępa sylwetkę, wyglądał na człowieka wysportowanego, ruszał się bardzo żwawo i wszędzie go było pełno – co niewątpliwie wiązało się z nawykiem reporterskim i skłonnością do kontaktów towarzyskich. Słowem, traktowałem go zawsze jak okaz zdrowia. Był też szarmancki wobec kobiet a generalnie uczynny i zaradny technicznie.

Prawie zawsze, w swej jedynej w tym środowisku, sztywnej brezentowej torbie, obok przyrządów fotograficznych, nosił także kilka specjalnych zeszytów z ponumerowanymi zdjęciami z poprzedniej a czasem również z wcześniejszej imprezy harcerskiej. Pod każdym zdjęciem w albumie widniał kolejny numer, taki sam, jak postawiony pod pieczętką na odwrocie fotografii. Pieczętka zawierała napis: *inż. Andrzej Cłapa* oraz dokładny adres pocztowy (ul. Dworkowa).

Posiadam już zdjęcia z numerami powyżej 17.730. Widać z tego, jak wiele wykonał ujęć i że nie był to taki prawdziwy amator. Trzeba przy tym brać pod uwagę, że do ostatniej chwili najchętniej fotografował tradycyjnym aparatem, choć w ostatnim czasie posiadał także wysokiej klasy aparat cyfrowy. Na ostatniej pieczętce widzimy już bardziej internacjonalny i szerszy napis: *Copyright by Andrzej Stanisław Cłapa*. Nie wiem, czy to przypadek, ale fotografował mnie dość często i w domowym archiwum posiadam dziesiątki fotografii jego autorstwa.



Z druhną Jagodą na jednym z następnych krajowych zjazdów. Ona nazwała to „fotografią rozwodową”, ale nie stało się to prawdą. Fot. Andrzej Cłapa

Zapamiętałem, że podczas wielu rozmów z Andrzejem bodaj co najmniej dwa razy wracał do takiego okresu swego życia, kiedy pracował jako specjalista w jakiejś centralnej instytucji zajmującej się uzdrowiskami w całej Polsce. Był to podobno swego rodzaju dla niego *złoty wiek*, ponieważ podczas wizytowania tych obiektów pławił się w swego rodzaju luksusie. Po prostu dyrektorzy tych instytucji chcieli mu podobno nieba przychylić, aby – broń Boże – nie narazić się na krytyczne protokoły poin-spekcyjne, albo żeby zyskać przychylną opinię na temat przewidywanych zamierzeń inwestycyjnych. O luksusie

kwaterunkowym,

aprowizacyjnym i zabiegowym można tu oczywiście mówić tylko na tle ogólnych niedoborów i ograniczeń w planowej gospodarce PRL.

W innych rozmowach z przyjemnością wspominał swe nordyckie wyprawy i szczylił się pięknymi fotosami z tych podróży. Dowiedziałem się też coś nie coś o jego drodze harcerek, którą w roku 1937 zaczynał od *Wilczków*. Zaraz po wojnie należał do 10 Warszawskiej Drużyny a w latach 1957 – 1960 jako drużynowy oraz instruktor działał w Komendzie Hufca Mokotów. Kiedy w latach osiemdziesiątych zaczęły powstawać kręgi seniorów został na 13 lat sekretarzem kręgu *Twierdza*. Był to pierwszy warszawski krąg, który przestał istnieć, kiedy zbyt wielu członków zaczęło pełnić *wieczną wartę*. Wówczas Andrzej stał się członkiem kręgu *Mokotów*.

Z Andrzejem w Galerii Porczyńskich... Niejako osobny i bardzo ważny rozdział w mojej współpracy z Andrzejem stanowi jego rola w śpiewaniu i promowaniu mej jedynej pieśni modlitewnej, napisanej przypadkowo ku czci Patrona Polskiego Harcerstwa, błogosławionego podharcemistrza Stefana Wincentego Frelichowskiego. Tego, co to w młodzieńczym pamiętniku zapi



sał: *Jaki świat byłby piękny, gdyby wszyscy ludzie byli harcerzami.* Z racji naznaczenia błogosławionego Stefana-Wincentego na patrona harcerstwa w Polsce i na świecie, w Galerii Porczyńskich odbyła się uroczysta konferencja. Całe to wydarzenie, firmowane wyjątkowo wspólnie przez ZHR i ZHP, łącznie z epizodem hawajskim i wędrówką utworu po Polsce, opisałem wyczerpująco w dość zabawnym opowiadaniu z udziałem mego przyjaciela Arkadego pod tytułem: *Stary, ja już wszystko wiem.* Dlatego teraz ograniczę się do zamieszczenia jedynie fragmentu tej pieśni oraz podobizny Andrzeja, który śpiewa ją inauguracyjnie w Galerii Porczyńskich wobec setek uczestników uroczystości. Wśród nich – co ważne – znajdowali się kapelani polskiego skautingu z kraju i ze wszystkich kontynentów świata.



W Galerii Porczyńskich śpiewa phm. Andrzej Cłapa.

Fot. Jerzy Kapuściński

**Zamieszkać druha znów pod namiotem
i przy ognisku wraz z nami siadź
a zapatrzony w lot iskry złotej
naszym rzecznikiem u Pana bądź.**

**Błogosławiony, czuwaj nad nami
Patronie naszych niełatwych dróg,
Po całym świecie bądź z harcerzami,
Jak w ziemi ojców świątynny próg.**

Wówczas to po raz pierwszy mogłem się przyczynić do uwydatnienia całej kraszy jego tenorowego głosu. Myślę, że był dumny z tego niezwykłego występu.

Byliśmy i w nadwiślańskim grodzie... Oczywiście, spotkań z Andrzejem było dużo, byliśmy razem na ogólnopolskich zjazdach w Rzeszowie, Wrocławiu a przede wszystkim w Płocku. Ten ostatni - jak widać na fotografii – był ogromny a jednocześnie dla mnie szczególny z dwóch powodów: Tam robiłem maturę,



pisałem różne piosenki i miłującemu pasjonowałem się na koncertem, a teraz, dla ponad 400 osób, przygotowałem scenariusz i poprowadziłem ognisko w stacji Gorzewo.

A jaka rolę odegrał tu Andrzej Cłapa?... Niezmiernie ważną w skutecznym poprowadzeniu programu ogromnego ogniska. Bez jego współdziałania prawdopodobnie zamiast wielkiego sukcesu byłaby wielka kłapa! Dlaczego? Bo ognisku nadałem tytuł *Ko-*



Ognisko, które poprowadziłem w Gorzewie k. Płocka. Fot. A.Markowski

rowód trzynastu złażów i pod tym hasłem postanowiłem, że ze ściśle określonym zadaniem będą się prezentować kręgi, które organizowały poprzednie złaży a każdy taki (przeważnie słowny i solowy) występ będzie poprzedzany gremialnym śpiewaniem dobranej tematycznie popularnej piosenki harcerskiej. Sztuka polegała na tym, aby moje zapowiedzi – jako prowadzącego – były jak najkrótsze a *artyści* z określonych kręgów *wyrastali jak spod ziemi* we właściwym momencie, czyli bez kłopotliwego i czasochłonnego przywoływania ich z widowni. W tym celu każdy z tych *artystów* otrzymał, będąc jeszcze w miejscu zamieszkania, odpowiedni fragment scenariusza, natomiast Andrzej posiadał cały scenariusz i do niego należało intonowanie piosenek oraz pełnienie roli inspicjenta, który w miarę bezgłośnie sprowadzi

przed mikrofon owych terenowych *aktorów*. Rola pasowała do niego, jak ulał, bo przecież dobrze i chętnie śpiewał a jednocześnie - wskutek pasji fotograficznych - znał wszystkie osoby z terenu, które przygotowałem do występu. Dzięki Andrzejowi wszystko zagrało jak w zegarku i mogliśmy się potem cieszyć z pochlebnych opinii zarówno uczestników *aktorów*, jak i pozostałych uczestników ogniska.

Morze nas widać polubiło... Zdarzyło nam się z Andrzejem jeszcze dwa razy związać z Wybrzeżem i wspólnie śpiewać morską piosenkę. Krąg *Korzenie* z Gdańska, jako organizator XX



Występujemy z Andrzejem podczas wieczoru autor-
skiego w Rzucewie k Pucka. Fot. Bogdan Radys

Rajdu Rodło, przypomniał sobie o moich dokonaniach twórczych i zaproponował wieczór poetycko muzyczny. 22 maja 2004 roku w internacie szkolnym w Rzucewie k. Pucka było obecnych 186 seniorów z 25

kręgów. Wówczas poznałem Marię, która na wiele lat stała się moją wielką sympatią i na pewno powodem do życiowego optymizmu. Było tak pięknie, że nawet napisałem dla niej wiersz, choć dziś wiem, że byłem wówczas zdolny do jednostronnego tworzenia szlachetnych iluzji i znajdowania w nich życiodajnych bytów.

Absolutna tajemnica

Dziewczyno z dalekiego Złotowa ! Dla wiersza o Tobie nie brak inspiracji, bo dzięki Tobie w ogrodzie iluzji od nowa zagościły i pachnący tatarak i wróżby z akacji...

Dziewczyno z bliskiego mi Złotowa ! Zrodziłaś się z poetyckiej magii uniesień tu, gdzie się rozgościła plaża bursztynowa i gdzie nikomu moja nie przeszkadza jesień.

Dziewczyno z przepięknego Złotowa! Zjawiałaś się na „Rodle” nad Bałtykiem z breloczkiem, który na zawsze zachowam, bo w ogrodzie nie zamienisz go z nikim !

Bliska Dziewczyno w dalekim Złotowie! Kocham i Twą urodą się zachwycam, ale tego nigdy nikomu nie powiem, nawet Tobie, bo to jest absolutna tajemnica..

Program rajdu był, jak zwykle, bardzo urozmaicony i powią-



Część słuchaczy mego wieczoru w Rzucewie k. Pucka. Pierwsza z prawej siedzi Komendantka Hufca Złotów, hm. Maria Rumińska, która – jako jedyna – pozostała na sali, podeszła z gorącymi gratulacjami i wręczyła mi breloczek samochodowy ze znakami swego Hufca. Fot. A. Cłapa

zany ze Świętem Morza. Byliśmy w Centralnym Ośrodku Morskim ZHP oraz na apelu i defiladzie w porcie wojennym. Towarzyszyła nam wspaniała pogoda, która pozwalała Andrzejowi na wykonanie znakomitych fotografii. W ramach koncertu pre-

zentowałem kilkanaście wierszy i mniej więcej tyleż piosenek. Nie zabrakło wśród nich mej ulubionej o przeszlicznej instruktorce z Płocka (która – przynajmniej w piosence – o moim zakochaniu nic nie wie).

A wyobraźcie sobie, że mam w Gdańsku niezwykłego fana tej piosenki, hm. Janusza Sokołowskiego, który ją bardzo polubił, często śpiewa, propaguje i chwali. Oczywiście, nie obyło się również śpiewanej w duecie z Andrzejem piosenki żeglarzy morskich : *Niesie nas wiatr w słoneczny, dobry dzień...*



Tu jesteśmy z Marią na jednym z następnych zjazdów „RODŁO”.

Klamrą opowiadania stała się nasza pieśń... Zaistniała w roku 1947, kiedy komandorem klubu *Wodnik na Politechnice Gdańskiej*, był wytrawny żeglarz, Tadeusz Keller, późniejszy



Razem z Andrzejem śpiewamy piosenkę podczas wystawy w Łazienkach.
Fot. Marta Jura z Olsztyna

Komendant Ośrodka Morskiego ZHP w Gdyni. Właśnie ta piosenka zaczynała moje owocne z Andrzejem śpiewanie w roku 1999 w Gdańsku, a zakończyła 26 października w roku 2006, podczas wystawy *Wychowanie morskie i żeglarskie harcerską szkołą patriotyzmu*. Zorganizowało ją Muzeum Harcerstwa w

Świątyni Egipskiej w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Na tej wystawie zdarzyła się jeszcze jedna, godna odnotowania rzecz. Mianowicie, kiedy z Andrzejem śpiewaliśmy z zapalem: *My wiemy, jak dobrze po morzu żeglować, mieć słońce na twarzy i młodości zar...*, na sali sporo było seniorów-instruktorów harcerskich w nienagannych żeglarskich mundurach.

Wszyscy z radością wysłuchali nieznaney dotąd - a przecież bli-



skiej ich duszy - piosenki i nagrodzili ją rzęsiстыми oklaskami. Jaka szkoda, że niestety wtedy nie wiedziałem, że wśród owych wilków morskich znajdował się również komandor mego klubu *Wodnik*, hm. Tadeusz Keller! Nie wiedząc o tym i nawet nie przewidując jego tam obecności, nie wysiliłem pamięci i uwagi. Po prostu, po 60 latach, niestety go nie rozpoznałem. Zresztą

on też mnie nie rozpoznał, bo moja obecność w klubie na przełomie 1946/1947 roku była zaledwie epizodyczna, o czym pisałem w jednym ze wcześniejszych opowiadań.

A co będzie znaczył śpiew bez Niego... Było to zarazem moje ostatnie spotkanie z Andrzejem. Potem już tylko telefonicznie uzgadniałem nasz wspólny występ, na XVI Ogólnopolskim Złazie Seniorów i Starsziny Harcerskiej w Kielcach, pod hasłem: *Ze słowem i pieśnią harcerską przez XX wiek*.

Okazało się bowiem, że ten mój przyjaciel *w służbie na polu harcerskiej kultury*, ten co zawsze tryskał zdrowiem, unikał siedzenia w autobusie, nie zażywał lekarstw a na co dzień prowadził regularny tryb życia, tym razem wszystkich niespodziewanie nie zaskoczył. Mianowicie, kiedy, 30 maja 2007 roku, żona nie usłyszała - tak jak codziennie - skrzyknięcia w drzwiach, które oznaczało jego poranny powrót ze spaceru i zakupów, bo zawsze *wyskakiwał po bułki*, zaniepokoiła się. Weszła do jego pokoju i zastała męża, ale już w wiecznym śnie... Ta zaskakująca śmierć bardzo zmartwiła środowisko seniorów harcerskich, a mnie w szczególności, bo poprzez wspólne działania był mi od

lat bardzo bliski. A może moje zmartwienie podświadomie miało także podtekst egoistyczny? Bo co będzie znaczył mój śpiew bez niego?...



A oto mój najpiękniejszy portret (w bluzie sierpeckiej drużyny z numerem 98, z krajką i sznurem od Jagody), wykonany przez Andrzeja Czapę w latach 80-tych, w czasie zjazdu RODŁO, w niepozornym zakątku przy nadmorskim hotelu. **Chwałę się tą fotografią** na każdym kroku zamieszczając ją w różnych publikacjach, więc nie może jej zabraknąć na zakończenie bieżącej.

Epilog... Nazajutrz zadzwonił z Gdańska Arkady, który nie jeden raz w życiu ratował mnie z opresji i pocieszał a którego już przywoływałem w niektórych *Meldunkach z ostatniej linii frontu*.

Nic zatem dziwnego, że kiedy teraz usłyszałem znajomy, przyjazny głos, o niczym innym nie mówiłem do słuchawki, tylko epatowałem gdańszczanina przeżywaną traumą i zrzędzeniem złego losu, który nagle zabrał we śnie kipiącego życiem i bliskiego mi człowieka.

A co na to Arkady? Słuchał cierpliwie, bezgłośnie, aby wreszcie skwitować wszystko po swojemu. Mianowicie, kiedy spodziwiałem się współczucia, on - jak zawsze przekorny i niezmiernie lapidarny w słowach - powiedział tylko nieco grzeczniej i delikatniej niż zwykle, bo tym razem nie zaczął zdania od *Stary*, lecz od *Staruszk*. I cokolwiek by to miało znaczyć, zakończył rozmowę taką oto odkrywczą konkluzją: *Staruszk! Nie martw się, każdy by tak chciał...*



Ostatnie, moje wspólne z Andrzejem, zdjęcie.

Fot. Marta Jura.